

FER

MENT

SPECJALNY

JESTEM

BIEDARTYSTĄ

FELIETONY

JESTEM BIEDARTYSTĄ

3

LESZEK CHOJNACKI DE RUTH

JESTEM BIEDARTYSTĄ

Sześcioro. Tyle w pierwszej trzydzieste najbogatszych Sarmatów jest osób, które nad klikactwo przedkładają działania na polu kultury. Pięciu panów, jedna pani. Trzech z sześciorga jest w drugiej dziesiątce rankingu, pozostali zamykają trzecią dziesiątkę. Prawdziwa bohema.

Zacznijmy subiektywnie. Od początku istnienia Złotej Wolności miałem problem z gospodarką. Napalony wizjami rozwoju, pamiętając o swojej narracyjnej naturze postanowiłem pójść w rynek karczm. To był oczywisty błąd. Powód

pierwszy - moje oszczędności były śmiesznie małe wobec zwróconych majątków przedprzypadowych. Powód drugi - rynek karczm wkrótce okazał się przeładowany i niezbyt zyskowny. Zanim moja karczma przestała przynosić straty, bo o zyskach nie było mowy, minęły prawie dwa miesiące. Powstała też jej strona, która mnie oraz hrabiego Śmigłę odrobinę wysiłku kosztowała, a nigdy nie otrzymała wsparcia integracyjnego. Jedynym, co pozwalało doścignąć karczmy z tańszymi ofertami była reklama i narracyjna otoczka, która raz, że jest czasochłon-

na i na dłuższą metę męcząca, a dwa, że przy małowyskowej karczmie (wszystko szło na zakup nowych alkoholi, a bywało, że trzeba było do interesu dołożyć) nie opłacało się wysilać na narrację. Tak też po krótkim czasie narracja się skończyła, a szkoda. Karczma niedawno została zlikwidowana.

Jeżeli chodzi o gotówkę, kiedy miałem niespełna 300 000 libertów. Można uznać, że to sporo, fakt, ale sumę taką zbierałem naprawdę długo, dzięki udziałowi w licznych konkursach oraz starannie

JESTEM BIEDARTYSTĄ

ciulanym libertom za zboże i tantiemy. Wiele z tej kasy nie miałem – w karczmę się ładować nie opłacało, na kopalnię za mało. Patowa sytuacja. Mogłem zapłacić komuś za jakąś robotę czy konkurs (zresztą zdarzało się, że dokładałem swoją kasę do funduszy z dotacji), ale z drugiej strony nie miałem żadnego źródła poważnych stałych dochodów (za takie nie można uznać posłowania czy ministrowania, bo to jednak nie jest etat) żeby później sobie odbić wydatki.

Historia życia a la Ewa Drzyzga opowiedziana, tak więc część, w której napadam was moim antytalentem i małym zainteresowaniem gospodarczym uważam za zamkniętą. Wypadałoby wstawić nieco statystyki, jednakże mój materiał – dane z Igrzysk – jest zbyt świeży. Nie wypada pisać o ka-

sie z niezakończoną imprezą. Podejdźmy zatem do sprawy w nieco inny sposób.

W Syriuszu wyprodukowałem cokolwiek (było to srebro, zresztą nieistotne) za ledwie raz. Nie licząc czekania na narzędzia zajęło mi to kilka minut. Zysk to parę tysięcy Libertów, nie pamiętam dokładnej kwoty. Nie mniej nie chodzi o pieniądze, a czas. Kilka kliknięć to wręcz skandaliczna proporcja do czasu jaki wkładam ja czy pozostałych pięć osób wspomnianych we wstępie artykułu, w przygotowanie jakichkolwiek inicjatyw. Stworzenie pierwszej wersji Fermentu, od absolutnych podstaw (kilka wersji testowych, nauka obsługi programu, który dawałby Sarmacji jakość lepszą niż szybkie pdfy w Wordzie, ostateczne przygotowanie) mnie, laikowi, za-

jęła półtora tygodnia przesiadywania przy komputerze po 7-8 godzin dziennie z przerwami na przekąski i toaletę. Druga wersja Fermentu, już z jakimiś podstawami, zajęła niecały tydzień przy nieco mniejszym nakładzie godzinowym, jakieś 6-7 godzin dziennie. Przygotowanie strony karczmy, która na dodatek nigdy nie była użyta, zajęło 3 tygodnie siedzenia przy komputerze po niemal 10 godzin! Zeszłoroczna impreza listopadowa w Ferze to również kilkadziesiąt godzin prac nad grafikami, pomysłami, artykułami, przygotowaniem zabawy na IRCu, przesiadywania na audycjach radiowych. Doliczając pisanie i składanie kilku kolejnych Fermentów, prace na Bibliotekę Sarmacka (kompletowanie archiwów też kilkanaście godzin zajęło), wyjdzie bardzo dużo czasu. Nie liczę tu setek rozmów od-

JESTEM BIEDARTYSTĄ

bytych z nowymi mieszkańcami (których szacuję na liczbę trzydziestu odkąd jestem burmistrzem Feru i prawie setki w czasie akcji promocyjnej na początku 2010 roku, więc jak ktoś mi mówi, że rozmawia z nowymi, to niech się w dupę ugryzie), z których jedynie Ignacy się ostał, bo jego jedyne nie interesowała wyłącznie klikacka zabawa a la Plemiona czy Ikariam. Nie miałem im do zaoferowania w kwestii gospodarki nic, trudno, taki już jest Fer. Jednak chciałbym przy tym mieć coś dla siebie.

Spędzenie setek godzin przed komputerem na przygotowania czegoś fajnego są w naszych warunkach szalenie nieopłacalne i demotywujące, tym bardziej, jeżeli przykładają wagę do jakości, nie ilości. To był mój realny czas, który

wolałem spędzić na bezproduktywnym siedzeniu przed komputerem, niż na czymś co przyda mi się w realu, więc skoro marnuję go wirtualnie, to chcę mieć z tego wirtualny zysk. Obecne tantiemy, nie boję się tego napisać, są złodziejskie. Kiedy dostaję tantiemy pod tytułem „1 libert”, „44 liberty”, „72 liberty” to czuję, jakby ktoś uważał mój (i nie tylko mój, bo tylko na Ferment składa się kilka osób więcej, a o innych sprawach nie wspomnę) czas za coś całkiem bezwartościowego. Czuję się tak, jakby wszystkie moje wysiłki i starania szły na marne, nic nie znaczyły, jakby ktoś pluł na mój realny czas spędzony w wirtualu. Kipiąca żółć każe mi użyć szeregu wulgaryzmów, odwołać się nawet do konfiturek z początku 2012 roku, odwołać się do niesłuchanego przez nikogo narze-

kania na cofnięcie przepadu czy dziwnie wyglądające bogactwo diuka N., odwołać się nawet do tak zamierzchłych spraw, jak flejmy z Kaxiem i Yaraehem w których z małym wsparciem brałem udział, a gdy już ich wywalono, to nawet nie przyznano racji tym kilku osobom które na nich narzekały. Ale wystarczy już, żółć ponosi.

Jestem biedartystą. Nie zarabiam stosownie do wkładu roboczogodzin. Czuję się pominięty. Mam więc prawo strzelić focha i zostawić smrodzik. Mam prawo ciężko pracować przez miesiąc i odpoczywać przez dwa, bo i tak nie zarobię, a robić bez przerwy jak wół się nie da. Mam prawo narzekać, walczyć o swoje. Mam prawo. Jestem biedartystą i chcę zarabiać. Czas stać się sprzedajną szmatą.